

ZAWODZIŃSKI I GRUPA SKAMANDRA

1

Działalność krytycznoliteracka Karola Wiktora Zawodzińskiego, wybitnego krytyka lat międzywojennych, jest przykładem dość specyficznego związku z dziejami Skamandra. Dziwnym zbiegiem okoliczności został on powołany na czołowego krytyka głośnej grupy poetyckiej. Nie wyszedł z jej grona, nie był jej prawodawcą ani przywódcą, a mimo to stał się jej obrońcą, heroldem sławy, propagatorem osiągnięć artystycznych i komentatorem. Skonstruowany przez niego system krytyczny, cały zespół narzędzi analizy krytycznej posłużyły mu za metodę opisu funkcjonowania grupy Skamandra na tle poezji okresu międzywojennego. Metoda okazała się znakomita właśnie w toku charakteryzowania podstawowych cech poezji skamandrytów, co mogłoby sugerować, że Zawodziński jakby „na zamówienie” stworzył swój warsztat krytyczny. Służył on mu wiernie i niezawodnie, zwłaszcza w trakcie omawiania twórczości skamandrytów lub poetów zbliżonych do nich poglądami artystycznymi. Przyjąwszy na siebie odpowiedzialność za grupę, stał się stróżem jej poetyki i wiernym sprzymierzeńcem, szczególnie w okresach zagrożenia i ataków z zewnątrz, wyznawcą jej ideałów estetycznych, „semper fidelis”, niezależnie od zmiennych losów i przemian poszczególnych skamandrytów¹.

Zawodziński odegrał niewątpliwą rolę w historii grupy, ale doszedł do niej z zewnątrz, bez żadnych nacisków, tylko wyłącznie pod wewnętrznym przymusem. Występował więc jako wielbiciel poezji skamandrytów z racji własnych upodobań, a nie z obowiązku przynależności do grupy. Dlatego też bronił się przed „przypisywaniem” go do określonej orientacji, gdyż z jednej strony fakt ten przysparzałby mu wielu kłopotów, szczególnie w toku polemik z krytykami i pisarzami, z drugiej — naruszałby jego postawę jako krytyka wolnego i niezależnego². Aby nikt nie podejrzewał go o jakąkolwiek stronniczość w sądach o poezji, często wyjaśniał, jaki jest stopień jego „skamandryckości”. Nie odpowiadało mu więc traktowanie go jako krytyka-chwalcy

¹ W bezpośrednich rozmowach z Edwardem Kozikowskim, już po roku 1945, Zawodziński wskazywał na koleje swego stosunku do Skamandra. M. in. tak tłumaczył swoją stałość wobec grupy: „Ponieważ cechuje mnie upór i zawziętość przy pewnej skłonności do konserwatyizmu, nie chciałem zejść z raz obranej drogi i zmieniać stanowiska wobec Skamandra, choć niewątpliwie dostrzegałem i talenty, i indywidualności poza tym ugrupowaniem” (E. Kozikowski *Więcej prawdy niż plotki*, Warszawa 1964 s. 443).

² Por. m. in. polemikę Zawodzińskiego z Kubackim o ocenę poezji Słonimskiego, „Pion” 1935 nr 19 i 25.

danego autora czy kierunku³. Stwierdzał przeto, broniąc się przed zarzutami, że nigdy nie łączyły go zbyt bliskie stosunki ze skamandrytami, ani towarzyskie, ani tym bardziej „koteryjne”, nie pisał bowiem przed rokiem 1935 w „Skamandrze”, ani nie był w „Ziemiańskiej”, swe zasadnicze zaś artykuły o skamandrytach drukował w pismach nie związanych organizacyjnie czy literacko z ich grupą. Niemniej jednak — widać to już wyraźnie przy końcu lat trzydziestych — uznanie przez Zawodzińskiego grupy Skamandra za najbardziej reprezentatywną orientację poetycką pierwszych dziesiątków lat XX wieku zadecydowało o wielu sprawach, m. in. o jego stosunku do kierunków awangardowych, o jego specyficznych kryteriach oceny poezji, wyznawanych poglądach teoretycznych i literackich.

Grupa Skamandra — pewien rodzaj grupy sytuacyjnej⁴ — istniała głównie w świadomości kulturalnej epoki. Mimo braku programów, wystąpień, manifestów, skamandryci potrafili sformułować koncepcję czy model poezji, odrębny od założeń estetycznych innych orientacji. Dlatego można było mówić o poetyce Skamandra, o jego stylu, cechach specyficznych, aczkolwiek każdy ze skamandrytów miał swoją własną drogę rozwoju artystycznego. Zawodziński akceptował te spójne momenty w działalności literackiej skamandrytów z wielu względów, a przede wszystkim dlatego, iż grupa Skamandra predestynowana była przez niego do wielkich zadań. Postanowił on uznać grupę za główny kierunek poezji polskiej XX wieku, będący źródłem rozkwitu poezji w ogóle. Entuzjastyczny stosunek do Skamandra nie przeszkadzał mu jednak jako krytykowi niezależnemu stosować surowych kryteriów przy ocenie dorobku poetyckiego skamandrytów, karcić za uleganie różnym wpływom, na przykład krakowskiej awangardy, czasem ostro strofować za to, że nie piszą tak, jak powinni. Uważał się więc za człowieka strzegącego grupy przed ewentualnymi odchyleniami od linii, uznanej przez siebie za jedynie słuszną i prawidłową. Walczył niejako o „czystą” linię pisarstwa skamandrytów, stąd tak ostro rozgraniczał poszczególne grupy poetyckie. Szczególnie wyraźnie oddzielał skamandrytów od nurtów awangardowych, do których miał żywiołową awersję. To nieprzejednane stanowisko wobec awangardzistów, niejednokrotnie fałszywe i niesprawiedliwe, przysparzało mu wielu przeciwników, zwłaszcza wśród młodej generacji poetów i krytyków.

Spróbujmy prześledzić linię rozwojową sądów Zawodzińskiego o grupie Skamandra, zwracając szczególnie uwagę na jego ujęcia grupy jako całości na tle literatury okresu międzywojennego. Wskażmy te elementy działalności, te składniki zwłaszcza sztuki poetyckiej, które — zdaniem krytyka — decydowały o funkcjonowaniu grupy Skamandra jako całości w obrębie innych, opozycyjnych ugrupowań poetyckich w latach 1918—1939.

2

Duży, chyba decydujący wpływ na kształtowanie się osobowości przyszłego krytyka miały doświadczenia z okresu młodości. Tu zaczyna się niejako rodowód różnorodnych postaw krytyka, formowanie — na razie nie uwidocznionych

³ Por. m. in. polemiki Zawodzińskiego z Backvisem, Siedleckim, Czachowskim, „Przegląd Współczesny” 1936 nr 174; 1939 nr 206.

⁴ Określenie M. Głowińskiego: *Grupa literacka a model poezji — przykład Skamandra*. „Biuletyn Polonistyczny” 1964 z. 19 s. 29.

w druku — podstawowych poglądów na sprawę poezji, wersyfikacji, krytyki. Ze specyficznej atmosfery lat 1908—1918 dadzą się wyprowadzić niemal wszystkie zawiązki głoszonych później przez Zawodzińskiego idei artystycznych. Krytyk zresztą chętnie i często nawiązywał do okresu przejściowego między Młodą Polską a głośniejszymi wystąpieniami grupy Skamandra, czasem w celu zbadania genealogii swoich poglądów estetycznych, niekiedy znów po to, aby ustalić stopień zależności skamandrytów od charakterystycznych dla owego okresu tendencji artystycznych.

Urodzony w 1890 roku, niewiele był starszy od czołowych poetów Skamandra. Można więc powiedzieć, że analogiczny był „czas wzrostu i nauki” bliskiej mu albo nawet tej samej generacji. Doświadczenia młodości zdecydowały w dużym stopniu o pewnej więzi pokoleniowej między nim jako przyszłym krytykiem a rodzącą się „szkołą poetycką”. Przyszło im dojrzewać i kształtować poglądy w dobie wzrostu tendencji klasycystycznych, na pograniczu dwóch epok literackich, w momencie, kiedy dopiero zaczynał się proces przewartościowywania dawnych, utrwalonych wzorów poetyckich i kulturowych. Niewątpliwie dużo było w tym „dorastaniu” krytyka i grupy cech wspólnych, pokrewnych zapatrywań, a nawet i podobnych gustów. Ale Zawodziński odnajdywał w grupie Skamandra nie tylko echa wspomnień, elementy przeżycia generacyjnego; wiązała go z grupą przede wszystkim wspólnota zadań i postaw poetyckich, analogiczne rozumienie istoty poezji.

Cenną pomocą przy charakterystyce poglądów estetycznych Zawodzińskiego są jego autokomentarze, szczególnie widoczne w jego jakże częstych i czasem nieistotnych polemikach. W sposób prawie bezbłędny umożliwiają dotarcie do jego programu literackiego, pozwalają ustalić „tradycję literacką” krytyka. W latach młodości oddziaływało na Zawodzińskiego silnie środowisko naukowe i literackie Petersburga, a zwłaszcza poezja postsymboliczna, tendencje klasycystyczne, akmeizm. Na studiach spotykał się z Żyrmunskim, Szkłowskim, przedstawicielami przyszłej „szkoły formalnej”, z poetami-akmeistami: Gumilowem i Mandelsztamem. W jednym z licznych wyznań pisał:

Jako obserwator literatury rosyjskiej, może wskutek wychowania w atmosferze kończącego się symbolizmu i reakcji klasycystycznej, związany osobiście z przedstawicielami „akmeizmu”, trzymałem z tym, kto głosił hasła clarisme’u, jasności i rozgraniczenia gatunków literackich⁵.

Program akmeistów, o którym Zawodziński tylko ogólnikowo wspominał, wyrażał się głównie w hasłach zmysłowego odczuwania świata, w kulcie rzeczowości, konkretności przeżyć, w ideałach jasnego, męskiego, twardego widzenia życia. Ale akmeiści

nie negowali istnienia świata pozarealnego, twierdzili jedynie, że niepoznawalne jest niepoznawalnym i gwałtownie wystrzegali się wszelkiego niezrozumiałości. Odrzuciwszy w zasadzie mistykę symbolizmu, traktowanie świata ziemskiego jako odbicia innej, pozaziemskiej rzeczywistości — nie stali się bynajmniej realistami⁶.

Byli oni niewątpliwie kontynuatorami symbolistów, nie odrzucali w zasadzie żadnej ze zdobyczy formalnych ich poprzedników:

⁵ K. W. Zawodziński *Powieść kombinowana*, „Pion” 1935 nr 40.

⁶ S. Pollak *Wyprawy za trzy morza*, Warszawa 1962 s. 109—110.

Walka akmeistów z tym, co niewyraźne, sprowadzała się wyłącznie do walki formalnej i przejawiała się w dążeniu do przejrzystości i jednoznaczności wiersza. Był to nawrót do Parnasu, z równym jak u parnasistów dążeniem do wydobycia ostrych konturów obrazu, do rzeczowości opisu⁷.

Zawodziński przejął do swojej poetyki wiele z tych składników, natomiast zdecydowanie opierał się naciskowi innych, bardziej nowoczesnych tendencji poetyckich. Wyznawał nawet otwarcie, że na terenie krytyki jest ciągle człowiekiem swojej młodości. Ten fakt tłumaczy wiele. I wybór kryteriów oceny, i uleganie tradycjonalizmowi i dogmatyzmowi, i konsekwentny, bez bocznych ścieżek, rozwój jego poglądów estetycznych. Zawodziński znakomicie orientował się we wszystkich tajemnicach materii poetyckiej, bo — jak pisze Mieczysław Jastrun — „miał prawdziwą, choć zbyt ograniczoną wrażliwość”⁸. Mocno zaciążyły na nim przyzwyczajenia i upodobania wyniesione z dzieciństwa i młodości. Na pewno silniej i w sposób bardziej zdecydowany niż u niejednego krytyka czy poety jego pokolenia.

Ale akceptacja akmeizmu nie była równoznaczna z potępieniem symbolizmu w jego całej rozciągłości, podobnie jak klasycyzująca reakcja przeciw „romantycznemu” rozwichrzeniu Młodej Polski nie prowadziła w konsekwencji do jej odrzucenia. Niemniej jednak Zawodziński ostro występował przeciw Młodej Polsce; jego animozja wobec symbolizmu nie była tak trwała i silna. W przeżyciu własnym krytyka ów proces „reakcji” wobec dotąd zwycięskiego kierunku literackiego tak wyglądał:

Zanim Boy stwierdził w pismach uwiad starczy Młodej Polski i wentylując drwiną zaduch zakłamania i charakterystycznego frazesu, dał w przekładach wzory galijskiej jasności i zdrowego sensu w sztuce; zanim zrozumiana została lekcja umiaru helleńsko pięknej poezji Staffa — już w zakonspirowanych szeregach buntowników, wśród których byłem jednym z najpierwszych i najmłodszych, wraz z reakcją zarówno przeciw neoromantyzmowi, jak i romantyzmowi, wraz z kultem Mickiewicza, a odwróceniem od Słowackiego [...] budziła się ciekawość do przedromantycznej poezji, do wyśmianych „pseudoklasyków” [...]. Interesowała możliwość poezji „dydaktyczno-opisowej”, tak radykalnie zdawałoby się wymazanej z liczby żyjących przez romantyzm. [...] Chodziło o sprawdzian bezwzględny czystego rzemiosła poetyckiego, poniżonego w romantyzmie na rzecz natchnienia; chodziło o wciągnięcie konkretnego świata do kręgu poezji, usychającej w sztucznej, oderwanej atmosferze „nastrojów”, „tęsknot do absolutu”⁹.

Czy skamandryci ulegali podobnym wpływom, mającym decydować o jakiejś spójni wewnętrznej między nimi a Zawodzińskim? Do pewnego stopnia — tak. Można stwierdzić, nie wdając się na razie w szczegóły, że oddziaływała na nich u progu twórczego rozwoju poezja rosyjska (Tuwim, Wierzyński), klasycyzująco-parnasistowskie tendencje (Słonimski, Lechoń), akmeizm (Iwaszkiewicz). Ponadto chyba wszyscy wielbili poezję Staffa i cenili Żeromskiego — ulubionych pisarzy Zawodzińskiego — w większym lub mniejszym stopniu uczestnicząc zarazem w tak ważnym dla krytyka procesie „reakcji klasycystycznej” z lat 1908—1914.

⁷ Tamże, s. 110.

⁸ M. Jastrun *Między słowem a milczeniem*, Warszawa 1960 s. 277.

⁹ K. W. Zawodziński *Poezja „Przegląd Współczesny”* 1928 nr 69 s. 161—162.

Ugruntowane w sposób trwały w okresie młodości poglądy teoretyczne i estetyczne Zawodzińskiego znalazły pełne odzwierciedlenie dopiero w jego pracach krytycznych począwszy od 1921 roku. Nie od razu też nastąpiło zetknięcie dwóch równoległych, genetycznie pokrewnych, linii rozwojowych krytyka i poetów Skamandra. Mimo początkowo zajmowanej postawy obserwatora, a nie uczestnika walki o określoną ideologię poetycką, Zawodziński uważał „za pewnik naczelne stanowisko grupy Skamandra w powojennej poezji”¹⁰. Ta — jak pisał — „najpotężniejsza wpływami i poziomem artyzmu”¹¹ orientacja poetycka weszła w centrum jego zainteresowań krytycznych w czasie, kiedy zbliżał się jej jubileusz, dziesięciolecie istnienia i panowania na tle powojennej literatury. Wcześniej jednak Zawodziński, współpracując z „Przeglądem Warszawskim”, niechętnie usposobionym do najnowszej poezji, obserwował niejako z boku wstępującą grupę poetycką, od początku wysoko ją ceniąc.

Oprócz sprawozdań z ruchu literackiego w Rosji i we Francji krytyk zamieszczał pierwsze próbne przeglądy nowości poetyckich z literatury polskiej. Nie zawsze były to utwory czołowe, w większości raczej drugorzędne lub epigońskie. Omawiając pobieżnie duże ilości tomików poetyckich, umiał jednak Zawodziński wyłaniać cenniejsze pozycje, wykazując się przy tym dobrymi umiejętnościami w zakresie formalnej i wersyfikacyjnej analizy poezji. Spośród około pięćdziesięciu poetów i poetek, omówionych przez niego w latach 1924—1925, tylko paru otrzymało pozytywną ocenę: Lechoń, Iwazkiewicz, Iłakowiczówna, Broniewski, Napierski, Podhorski-Okołów, Liebert, Mortkowiczówna. Ostro natomiast zostali potraktowani epigoni Młodej Polski i — oczywiście — grafomani. Zawodziński nie uznawał wszakże też za godnych miana poety przedstawicieli obcych mu orientacji artystycznych: Peipera, Kozikowskiego, Millera, Zegadłowicza, Sterna, Jasieńskiego, Brzostowskiej. Wyjątek zrobił dla Przybosia, którego zresztą cenił i w latach trzydziestych, chociaż zasadniczo nigdy nie zgadzał się z awangardą. Oto jego wyznanie z roku 1932:

Przed sześciu czy siedmiu laty, w pobieżnym przeglądzie owoczesnych nowości poetyckich, najniechętniej usposobiony do szumnie dokuczliwych od urodzin dziwactw, nie mogłem się oprzeć lwiemu pazurowi jego [Przybosia] talentu¹².

Swój punkt widzenia wyjaśniał w polemice z doktryną Peipera:

Samymi konceptami, bez poważnego stosunku do istotnego tworzywa li-ryki — przeżyć ludzkich, bez pracy i bez ciągłości tradycji, bez nawiązywania do osiągnięć poprzedników — nie utrzyma się żaden kierunek¹³.

W innym miejscu dodawał: „Mnie od grupy Zwrotnicy oddzielają najgłębsze różnice w pojmowaniu samej istoty poezji”¹⁴. Zwalczał też futurystyczny jako „negatywne zwolnienie poezji od odwiecznych konwencji języka, piękna

¹⁰ K. W. Zawodziński *Genus irritabile vatum*. „Wiadomości Literackie” 1935 nr 50.

¹¹ K. W. Zawodziński *Liryka i epika wierszem*. „Rocznik Literacki za rok 1936”, Warszawa 1937 s. 15.

¹² K. W. Zawodziński *Nowi poeci ojczyzny*. „Przegląd Współczesny” 1932 nr 119 s. 386.

¹³ K. W. Zawodziński *Poezja*. „Przegląd Warszawski” 1924 nr 34—5 s. 207.

¹⁴ K. W. Zawodziński *Geniusz czy potęga reklamy?* „Wiadomości Literackie” 1928 nr 10.

i tematu poetyckiego”¹⁵, podobnie lekceważył — wyraźnie określając swe tradycjonalistyczne, proskamandryckie stanowisko — eksperymenty innych ugrupowań poetyckich. Uważał bowiem, że poezja winna obracać się w kręgu tradycyjnych tematów, które może rozszerzać w nieskończoność, ale „wyjść poza nie [...] nie może, jeśli ma zostać istotnie sobą, a nie abstrakcyjną rozrywką piszących, tak jak się staje w bezpłodnych poszukiwaniach niektórych «awangardzistów»”¹⁶. A jeszcze gdzie indziej nadmieniał:

Abstrakcyjność, ogólnikowość coraz bardziej wydaje mi się zasadniczą wadą poezji, a konkretność szczegółu, autentyczny zapach świata, wkroczenie żywego na zadrukowane martwymi czcionkami stronicie stanowią naprawdę nieodzowny warunek także liryki¹⁷.

A więc — widać to wyraźnie — Zawodziński budował swój program w opozycji do ekstremistycznych i zbyt nowatorskich, jego zdaniem, kierunków poezji XX wieku, z cegiełek, podsuwanych mu głównie przez akmeistów i klasycystów. Jako fanatyk „kondensacji i rygorystycznego ukształtowania natchnienia”¹⁸, przeciwnik Absolutu i metafizyki młodopolskiej, atakował „nieporządek liryczny”, brak skrótów uczuciowych i zwięzłości utworu poetyckiego, wylewy liryczne, rozwlekłość, cenił zaś wysoko pracę nad udoskonaleniem formy, wstrzeźliwość, prawdziwą szczerłość uczuć, ale i świadomy kunszt. Zgodnie z klasycyzująco-formalistycznymi skłonnościami, doszukiwał się w poecie głównie cech sprawnego kunsztmistrza, bliższy był mu stanowczo poeta faber niż poeta vates¹⁹.

Jak z tego wynika, tylko grupa Skamandra była w stanie realizować jego postulaty w zakresie poezji, dlatego pisał o niej, że „jedyna to grupa na europejskim poziomie wśród stepów poezji polskiej, przy tym zdolna do ewolucji”²⁰. W jednym z późniejszych artykułów tak charakteryzował fakt pojawienia się młodych talentów spod znaku Skamandra:

Talenty te potrafiły zrealizować zapowiedzi, przewyżniając bezwładność starej formy, nie zatracając w swej twórczości tego co najistotniejsze w wiecznym pojęciu poezji; nie zabiegając w zaślepieniu do programowych uliczek, zdołały nadać kształt artystyczny dążeniom, które w drugim dziesiątku lat naszego stulecia zjawiały się we wszystkich literaturach pod wieloznacznym mianem futuryzmu i pod innymi najdziwniejszymi zawałaniami. Odnowa dotyczyła tak formy, zwolnionej z pęt sztywnych rytmów i wytartych par rymowych i stylu, nasyconego nowym, oryginalnym, konkretnym metaforyzmem, jak i treści. Całe dziedziny rzeczywistości, znajdujące się przedtem poza zasięgiem poezji jako niepoetyczne, wciągnięto w jej obręb [...]”²¹.

¹⁵ K. W. Zawodziński *Z ruchu literackiego w Rosji*. „Przegląd Warszawski” 1922 nr 7 s. 152.

¹⁶ K. W. Zawodziński *Poezja*. „Przegląd Współczesny” 1928 nr 69 s. 159.

¹⁷ K. W. Zawodziński *Poezja polska*. „Przegląd Współczesny” 1931 nr 108 s. 148—9.

¹⁸ K. W. Zawodziński *Poetki*. „Przegląd Współczesny” 1928 nr 80 s. 488.

¹⁹ Zawodziński negatywnie odnosił się do „polskiego równania” od czasów romantycznych nie pozbawionego obiegu: poeta = „wieszcz” = prorok, przewodnik narodu = filozof, „ideolog” (W odpowiedzi na artykuł „Jak czytać poetę?” „Zet” 1934 nr 4/52).

²⁰ K. W. Zawodziński *Poezja*. „Przegląd Warszawski” 1925 nr 51 s. 234.

²¹ K. W. Zawodziński *Opowieści o powieści*. Kraków 1963 s. 335.

W świadomości Zawodzińskiego skamandryci funkcjonowali jako grupa poetycka przede wszystkim na zewnątrz, wobec innych ugrupowań. O wewnętrznych więzach między członkami grupy nie pisał, gdyż niemal od początku swej działalności na polu krytyki lepiej dostrzegał wśród nich cechy różniące ich niż łączące. Traktował ich po prostu jako zespół indywidualności twórczych, połączonych ze sobą więzami towarzyskimi, kulturalnymi, wspólną trybuną wydawniczą (pismo „Skamander”, a później „Wiadomości Literackie”). Natomiast mówiąc o znaczeniu historycznoliterackim grupy, o sprawach dotyczących się jej roli w konkretnym środowisku, wobec poetów spoza grupy, Zawodziński skłonny był doszukiwać się wspólnej platformy działania. Mógł więc po pierwsze traktować pojawianie się tomików skamandrytów jako momenty przełomowe o takim ciężarze gatunkowym, jak pierwsze utwory Mickiewicza czy Wiktora Hugo w epoce romantycznej²². W takim rozumieniu grupa Skamandra była dla Zawodzińskiego synonimem prawie całej epoki literackiej, a już bez wątplenia pierwszego dziesięciolecia, przykładem dominującej roli określonego środowiska artystycznego nad innymi orientacjami poetyckimi. Po drugie zaś grupa Skamandra jako ośrodek krystalizacyjny, przyciągający stale coraz większą ilość poetów, miała, jego zdaniem, pewne taktyczne czy towarzyskie więzi oraz łączące poszczególnych członków elementy stylu, prądu czy szkoły literackiej²³. Zresztą i opinia literacka utwierdziła sąd o skamandrytach jako grupie poetyckiej²⁴. Nic więc dziwnego, że Zawodziński i inni krytycy używali takiego umownego terminu na określenie działalności poetów spod znaku Skamandra, zdając sobie sprawę z ich różnicowania ideowo-artystycznego. Dlatego też w artykule syntetycznym Zawodziński pisał:

Bogactwo i różnorodność poezji lirycznej, grupującej się przeważnie wokół pisma „Skamander”, uprawianej przez poetów urodzonych w ostatnim dziesięciu XIX w., z jednej strony zaćmiły i uczyniły zbędnymi wysiłki innych grup poetów; z drugiej — podniosły poezję liryczną na wyżyny, do jakich rzadko kiedy sięgała ona w ciągu dziejów literatury polskiej, czyniąc z niej zjawisko i w skali europejskiej godne wielkiej uwagi²⁵.

W tym też sensie traktował kryzys poezji lirycznej na przedpolu II wojny światowej „jako bezpośrednie następstwo ustąpienia Skamandra z kierującego stanowiska w niej i — szerzej — w literaturze”²⁶. Do grupy zaliczał głównie siedem (nie pięć) osób: Tuwima, Lechonia, Iwaszkiewicza, Słonimskiego, Wierzyńskiego, Pawlikowską-Jasnorzewską i Hłakowiczównę. To był jego ścisły zespół; o nim pisał najczęściej i on dawał mu okazję do szerokich

²² Na takiej zasadzie niektórzy krytycy, np. Zgorzelski, Weintraub uważają Zawodzińskiego za Mochnackiego poezji Skamandra.

²³ W 1939 r. Zawodziński stwierdzał, że dzieła Tuwima, Pawlikowskiej, Wierzyńskiego, Hłakowiczówny, Słonimskiego „obok istniejących, rzucających się w oczy różnic indywidualnych, są połączone jakąś ściśle nie dającą się może określić bazą wspólnoty stylu i formy” (*Liryka Iwaszkiewicza wczoraj, dziś i jutro*. „Glossy” 1939 nr 3 s. 196).

²⁴ Obecne badania, np. A. Kowalczykowej czy M. Głowińskiego nieco inaczej ujmują funkcjonowanie Skamandra jako grupy poetyckiej, jednakże nie negują faktu, iż w świadomości epoki mocno zakorzenił się mit grupy Skamandra. W współtworzeniu owego mitu pewną rolę odegrał niewątpliwie Zawodziński.

²⁵ K. W. Zawodziński *Opowieści o powieści*, Kraków 1963 s. 336.

²⁶ K. W. Zawodziński *Liryka polska w dobie jej kryzysu*. „Przegląd Współczesny” 1939 nr 206—7 s. 5.

uogólnień, zestawień, porównań. Dwie wybitne poetki włączył do grupy powodując się zapewne swoimi gustami i ich powiązaniem z kręgiem Skamandra. Za skamandrytów uważał poniekąd i tych poetów, którzy bądź kontynuowali linię artystyczną grupy, bądź ulegali jej poetyce. Jego zdaniem w sferze wpływów i reminiscencji Skamandra znalazło się wielu poetów starszego i młodszego pokolenia. Jako doskonały znawca liryki skamandrytów, panując chyba nad całością owoczesnej produkcji poetyckiej, mógł również Zawodziński przedstawić funkcjonowanie poetyki Skamandra w charakterze „wpływów i zależności”.

W dorobku krytycznoliterackim Zawodzińskiego niewiele znajdziemy rozpraw o charakterze syntetycznym; nie były nimi sprawozdania w „Rocznikach Literackich”, często składanki z recenzji. Bieżące życie literackie pochłaniało go całkowicie, tak że „spojrzenie wstecz” rzadko u niego następowało, chyba najczęściej wówczas, gdy opanowywała go „pasja rewizjonistyczna” lub zbliżał się jubileusz albo inna ważna rocznica. Nawet jednak w tych nielicznych „próbach syntez” Zawodziński poczynił wiele interesujących spostrzeżeń, które mogły służyć jako propozycje charakterystyki danego okresu literackiego. Jego wyostrzony zmysł historycznego ujmowania konkretnego faktu czy dzieła literackiego uwidocznił się także w większych artykułach.

O stosunku Zawodzińskiego do grupy Skamandra jako całości dowiadujemy się z jego artykułów o poetach, ze sprawozdań o liryce w „Rocznikach Literackich”, z „rzutów oka na współczesną literaturę polską”. Kiedy koło roku 1933 musiał stwierdzić z wielką przykrością, że skończył się prymat liryki, a zaczęło panowanie prozy narracyjnej, wcale nie złożył broni. Po zmodyfikowaniu warsztatu krytycznego i przystosowaniu go do potrzeb prozy Zawodziński, uprzednio określiwszy zasadnicze składniki modelu poezji skamandrytów, podjął pracę nad reaktywowaniem grupy Skamandra. Upoważniały go do tego przede wszystkim nowe tomy poezji skamandrytów i nikłe — jego zdaniem — dokonania poetyckie orientacji opozycyjnych. Nie chciał zatem ujmować grupy Skamandra w kategoriach li tylko historycznych, ale w świetle aktualnych dążeń poezji. Dlatego jeszcze w 1934 roku podkreślał, że „potęgą i żywotnością tej grupy jest jej dynamizm, ustawiczna gra sprzeczności; jej istnienie, jej byt — jakże bezsprzeczny i realny — jest stawianiem się, jest [...] przykładem procesu dialektycznego, pochodem tez i antytez”²⁷.

Dla ukazania przemian grupy Skamandra Zawodziński posłużył się koncepcją szkoły literackiej, wypracowaną przez formalistów rosyjskich. Odpowiadała mu ona z wielu względów; po pierwsze nie zmuszała go do wprowadzania czynników pozaliterackich, społeczno-politycznych do badania ewolucji grupy, po drugie — pozwalała na ujmowanie rozwoju grupy zgodnie z jego założeniami, wreszcie — a to było dlań najważniejsze — nie prowadziła w konsekwencji do pogodzenia się z jej klęską. Wiadomo, iż u podstaw teorii sztuki formalistów tkwiło przeświadczenie, że sztuka rządzi się swymi autonomicznymi prawami, nie powiązana z innymi aspektami kultury. Ich naczelną zasadą: „sztuka jako chwyt” widoczna jest w określeniu szkoły literackiej i czynników jej ewolucji. Formaliści byli zdania, że rozwój literatury odbywa się po linii przerywanej i nie ma przedłużenia linii prostej; jest raczej odsuwanie, odchodzenie, walka nowego ze starym. W dziele *O teorii prozy* Wiktora Szklowskiego czytamy:

²⁷ K. W. Zawodziński *J. Tuwim „Jarmark rymów”* [rec.]. „Nowa Książka” 1934 nr 8.

W każdej epoce literackiej istnieje nie jedna, ale kilka szkół literackich. Istnieją one w literaturze jednocześnie, przy czym jedna z nich jest jej kanonizowanym grzbietem. Inne istnieją niekanonizowane, głuche [...]. W momencie kanonizacji starszej sztuki w niższej warstwie powstają nowe formy, «młodsza linia» wdziera się na miejsce starszej²⁸.

Szkłowski głosił tzw. teorię automatyzmu²⁹ tłumacząc „ruch” w literaturze, wewnętrzną konieczność jej ewolucji i zasadę działania formy, która powstaje nie po to, by wyrażać nową treść, ale dlatego, że stara forma wyczerpała swoje możliwości. Ta teoria stopniowego wędnięcia form sztuki liczyła się jako reakcja przeciw starym, ale nie określała w sposób jasny istoty nowego. Sztuka była więc rozumiana przez formalistów „jako sposób niszczenia automatyzmu w procesie percepcji”³⁰. Tak też ją pojmował Zawodziński, nie ortoksyjny formalista, ale chętnie posługujący się ich narzędziami badania. Na formalistów powoływał się zresztą niejednokrotnie, zwłaszcza kiedy objaśniał „funkcjonowanie” szkoły literackiej. Za Szkłowskim powtarzał, że hegemonia danej szkoły trwa tak długo, aż „z rozpowszechnieniem uczucia zwykłości danego zespołu środków ekspresji, z ich «zautomatyzowaniem» w recepcji czytelniczej, powstaje potrzeba «uniezwyklenia» zasobu form i chwytów, technicznych i treściowych, konieczność wysunięcia nowych, odchylenia kontrastowego od starych kanonów, by wyrwać z automatyzmu naszą percepcję «formy» literackiej”³¹.

Teoria formalistów zakładała ponadto, że „zwyciężona linia nie znika, tylko schodzi na dół i znów może zmartwychwstać, będąc wiecznym pretendentem do tronu”³². Grupa Skamandra była dla Zawodzińskiego istotnie takim „wiecznym pretendentem do tronu” poezji polskiej XX wieku. Zgodnie z dialektyką procesu literackiego formalistów wskazywał on na rytm przemian grupy. Podstawą wyodrębnienia danego okresu literackiego była dla Zawodzińskiego koncepcja tzw. dominanty estetycznej, też zapożyczona od formalistów. Wprowadzili ją do badań literackich głównie Tynianow i Eichenbaum. Pojęcie to oznaczało cechę wyróżniającą dzieła, dominującą jakość, sedno, istotę, „literackość”. W odniesieniu do epoki literackiej termin dominanta zabezpieczał przewagę określonych jakości artystycznych, stylistycznych i językowych. Gdy reprezentatywne cechy danego okresu, nastroje, chwytły, środki artystyczne nie mogą już oddziaływać na współczesnych i stają się mało atrakcyjne dla samych twórców, wówczas występuje charakterystyczny proces „przesunięcia”, „zmiany dominanty”. Przełom zatem ma miejsce w związku „z utraceniem aktywności artystycznej, ze starciem się, znoszeniem, zbanalizowaniem zasobu form i chwytów technicznych i treściowych danej szkoły literackiej”³³.

Wyrazem takiej „zmiany dominanty” w stosunku do Młodej Polski był okres „realizmu i klasycyzmu” w latach 1908—1914, także etap panowania Skamandra w pierwszym dziesięcioleciu Polski niepodległej, wobec epoki Skamandra zaś — okres prymatu prozy narracyjnej i kierunków awangardo-

²⁸ Cytuję za art. B. Eichenbauma *Teoria „metody formalnej”*. „Przegląd Humanistyczny” 1962 nr 3 s. 90.

²⁹ Por. V. Erlich *Russian Formalism. History-doctrine*. S-Gravenhage 1955, s. 220.

³⁰ B. Eichenbaum, jw., s. 77.

³¹ K. W. Zawodziński *Podział historii literatury na okresy*. „Pion” 1936 nr 22.

³² B. Eichenbaum, jw., s. 90.

³³ K. W. Zawodziński *Liryka*. „Rocznik Literacki za rok 1932”, Warszawa 1933 s. 23.

wych w latach trzydziestych. Przy wydzielaniu okresów — a były to okrągłe dziesięciolecia — Zawodziński kierował się wyznacznikami formalnymi, czysto literackimi. Nie chciał łączyć procesu literackiego z przemianami politycznymi i społecznymi, uważał bowiem, że literatura rządzi się swymi wewnętrznymi prawami. Dlatego rzadko — hołdując estetycznemu „puryzmowi” — uwzględniał przy charakterystyce dzieł lub kierunków literackich czynniki pozaliterackie. Częściej jednak w powieści — rzecz zresztą zrozumiała — niż w poezji. Wyjaśniał więc:

Gdy piszę o ideologii poety, chodzi mi tylko o doskonałość wcielenia jej w kształt artystyczny i o siłę uczuciowego narzucenia czytelnikowi³⁴.

W jaki sposób Zawodziński wykorzystał owe zasady estetyki formalistycznej? Użył ich w toku dokonywania charakterystyki grupy Skamandra zarówno w jej fazie szczytowej, jak i zstępującej. Z konieczności więcej nawet poświęcił uwagi działalności skamandrytów w latach trzydziestych, trudniej mu bowiem było bez specjalnych zabiegów zabezpieczyć odpowiednie miejsce dla Skamandra, w dużym stopniu już zdezaktualizowanego w opinii literackiej, choć w dalszym ciągu liczyły się wysiłki twórcze poszczególnych członków zespołu.

Zaczął od potwierdzenia swego wysokiego mniemania o grupie najpierw w okolicznościowym artykule z roku 1928, później w próbie syntezy z roku 1933 pt. *Rzut oka na współczesną literaturę polską*. Zawodziński ułatwił sobie poniekąd zadanie przez odrzucenie bezowocnych, jego zdaniem, wysiłków kierunków opozycyjnych, szczegółowo omawiając tylko twórczość siódemki czołowych skamandrytów. Stawiał więc w sposób zdecydowany tezę o przewadze i popularności poezji w warunkach powojennych:

Poezja Polski Odrodzonej to dorobek pokolenia w czasie wojny dopiero lub jeszcze później występującego na widownię. Przejdzie ono do historii pod nazwą skamandrytów: choć nie wszyscy stają jednakowo blisko pisma „Skamander”, wszyscy w nim drukowali swe utwory, wszyscy mieścili się w szerokich jego ramach, eliminujących jedynie niedołęstwo i niedostateczność kultury artystycznej³⁵.

Opisywał ową sprzyjającą dla rozwoju poezji atmosferę, pełną liberalizmu, nie mającą z wyłączości kapliczki, zachwycał się szeroką „gamą pieśni” zespołu najwybitniejszych przedstawicieli liryki, podkreślał znaczenie grupy jako ośrodka krystalizacyjnego, któremu przewodzi Tuwim. Autora *Słów we krwi* uznał za „przywódcę”, który najpierw i najsilniej narzucił się uwadze czytającej publiczności. Dlatego mógł formułować takie oto opinie o tym poecie, na pewno słuszne w odniesieniu do jego poezji, ale dziwnie lekceważące twórczość poetów spoza grupy Skamandra:

Do istotnej awangardy w pochodzie poezji polskiej jej głównym gościńcem należy Tuwim [...]. Rozwój twórczości Tuwima to rozwój liryki w Polsce, już i tak od kilku lat, mimo narzekań, wysuwającej się na czoło spośród innych gatunków literackich [...]. Na coraz węższe ścieżki wśród nietykanych stopą ludzką manowców prowadzi odważny master wielkiego biegu poezji³⁶.

³⁴ K. W. Zawodziński *Genus irritabile vatum*. „Wiadomości Literackie” 1935 nr 50.

³⁵ K. W. Zawodziński *Poezja Polski Odrodzonej*. „Świat Książki” 1928 nr 1—3.

³⁶ K. W. Zawodziński *Poezja*. „Przegląd Współczesny” 1928 nr 69 s. 158—159.

Podobnie, choć może mniej entuzjastycznie, pisał o innych skamandrytach, wskazując na ich poważny udział w budowaniu fundamentów pod nową poezję. Artykuły Zawodzińskiego, nieraz przykład wzorcowego ujęcia formalnej i wersyfikacyjnej struktury wiersza, określały w sposób jednoznaczny jego pogląd na poezję skamandrytów. Uważał ich po prostu za głównych reprezentantów poezji powojennej. Taki pogląd dzielili z nim zresztą również sami skamandryci. Spokojny jeszcze o los swej grupy, mógł Zawodziński zajmować na ogół obiektywne stanowisko wobec postaw poetyckich przedstawicieli odmiennych orientacji.

Sytuacja zmieniała się, kiedy Zawodziński był zmuszony bronić Skamandra. Zaczęły się rodzić zadrażnienia między nim a poetami awangardowymi, do artykułów coraz częściej wkraczały elementy polemiczne, dyskusyjne, krytyk powoli popadał w konflikt z dążnościami artystycznymi nowego pokolenia poetyckiego. Gwałtowna walka rozpętała się począwszy od 1935 roku, po ogłoszeniu przez Zawodzińskiego głośnego artykułu *Pegaz, to nie samochód bezkołowy*. Ale w żaden sposób nie chciał on dopuścić do usunięcia na bok skamandrytów. Zgadzał się tylko na to, by „kanonizowana” grupa ustąpiła na pewien czas swego przodującego miejsca powieści i orientacjom awangardowym w poezji. Dlatego twierdził z przekonaniem, że poezja grupy Skamandra wcale nie jest w stadium wyjałowienia, lecz — mimo odwrócenia się od niej uwagi publiczności — przeżywa okres bujności. „Sam Tuwim — pisał — z jego ostatnim tomem (*Biblia cygańska*) usprawiedliwi rok 1932 w dziejach liryki polskiej”³⁷. A o *Oknie bez krat* Słonimskiego nadmieniał:

Książka Słonimskiego, stwierdzając żywotność rodzimej tradycji poetyckiej, a przynosząc stworzone w jej stylu emocjonalnie aktualne utwory, jest najlepszą odpowiedzią na martwo urodzone spiski nowatorów i pokrzepieniem wiary w przyszłość liryki polskiej³⁸.

Dowodem nie tylko przywiązania do Skamandra, ale i wewnętrznego przekonania, że wyłącznie w jego kręgu mogą dokonywać się metamorfozy poezji, są artykuły sprawozdawcze Zawodzińskiego o liryce, zawarte w „Rocznikach Literackich”, a będące zresztą źródłem ciągłych zatargów krytyka z twórcami. Początkowo był on w miarę obiektywny, potrafił na ogół sprawiedliwie rozdzielać pochwały i nagany, później zmienił stosunek do omawianego materiału poetyckiego, zwłaszcza do twórczości ugrupowań awangardowych. Stał się krytykiem jednostronnym, polemistą, arbitralnym sędzią, fałszywie przedstawiającym dynamikę procesów literackich. Zaangażowany w walce kierunków, grup, stale podtrzymując antagonizm między awangardą a skamandrytami, nie chciał Zawodziński dostrzegać problematyki, którą niosły czasy „pokolenia drwiny i tragiczności”. Słusznie jeden z polemistów występował w obronie „awangardy wileńskiej”:

Kiedy jednak na czoło palących zagadnień wysunie się kwestia postawy moralnej wobec twórczości, kiedy na tym tle rozwiną się ciekawe zjawiska i ukażą się niebezpieczne symptomy — wtedy Zawodziński przejdzie obok nich nie wiedząc, jak się do nich zabrać i nie zdając sobie sprawy z ich aktualności i ważności³⁹.

³⁷ K. W. Zawodziński *Liryka*. „Rocznik Literacki za rok 1932”, Warszawa 1933 s. 43.

³⁸ K. W. Zawodziński *Liryka*. „Rocznik Literacki za rok 1934”, Warszawa 1935 s. 32.

³⁹ J. Baniewski *Zawodziński i Wilno w „Roczniku Literackim”*. „Kurier Wileński” 1937 nr 259.

Jednakże już w 1939 roku Zawodziński obiektywnie zauważył „zmianę dominanty” w poezji: przejście „od formalizmu do moralizmu”, nakaz zwracania uwagi na składniki treści, postawy moralnej, na wzniosłość przeżyć związanych z najistotniejszymi sprawami człowieka. Zwolennik „estetyzmu” w krytyce literackiej, podpisywał się jednak teraz pod nowymi postulatami wobec poezji:

Pragniemy wzruszeń mocnych, oczyszczających i wyzwalających: podawajcie nam od razu kosmos, jeśli nie astronomiczny, to globowy z odpowiednim wstrząsem metafizycznym; albo przynajmniej odgłos konkretnych, lecz wielkich zjawisk ludzkich, społecznych i narodowych. Żądamy od poety, żeby był rezonatorem uczuć powszechnych ⁴⁰.

W przededniu wybuchu II wojny światowej w pełni pochwalał też poezję o treści patriotycznej, walczącej, np. Broniewskiego, M. S. Rozwara ⁴¹, aczkolwiek nigdy nie starał się zrozumieć niepokoju katastroficznych „wileńskiej awangardy”. Mimo dostrzeżenia, choć z dużym opóźnieniem, pewnego przełomu w poezji polskiej pod koniec lat trzydziestych, Zawodzińskiego nie stać było na zmianę stanowiska wobec Skamandra. Wprawdzie stwierdzał, że przyczyną kryzysu liryki polskiej jest „formalizm” czy „technicyzm” obu zwalczających się grup: skamandrytów z ich rozrodzonym potomstwem i awangardy z przybudówkami, to jednak w dalszym ciągu — choć może nie z takim jak dawniej przekonaniem — popierał poetów Skamandra i ich poetykę z okresu niejako „klasycznego”. Gromadził więc wciąż nowe argumenty, mające świadczyć o aktywnej roli grupy Skamandra, jej poezji — jak pisał — wielkiej, żywej nieustannie, dynamicznej i chłonnej, chociaż czasem kroczącej po drogach błędnych. Jako przykład niech posłużą wywody Zawodzińskiego z większego artykułu pt. *Liryka polska w dobie jej kryzysu*, który jednakże z powodu wybuchu wojny nie stał się przedmiotem żywych sporów w środowisku pisarzy i krytyków ⁴².

Rozpatrując dorobek twórczy skamandrytów Zawodziński doszedł do wniosku, iż nadal jest to grupa o wysokim poziomie sztuki, mająca duże możliwości dalszego oddziaływania poprzez nowe tomiki wierszy. Widział raczej drzemkę na laurach niż wyczerpanie, objawy depopularyzacji Skamandra na tle ówczesnego życia literackiego. W wypadku Tuwima za symptom niekorzystny dla zachowania hegemonii z pierwszego dziesięciolecia odrodzonej Polski uznał elementy infantylnego anarchizmu, negacji rzeczywistości, zdeklarowanej wrogości wobec świata ludzkiego. Niemniej wielkie zdobycze autora *Treści gorejącej* w zakresie sztuki poetyckiej, a zwłaszcza jego mi-

⁴⁰ K. W. Zawodziński *Liryka polska w dobie jej kryzysu*. „Przegląd Współczesny” 1939 nr 206—207 s. 97.

⁴¹ Mało znanego autora *Spiewów pomorskich* (1939) Zawodziński chwali za „doskonałe opanowanie rzemiosła”, „plastykę i zwięzłą trafność opisu”, za „szorstkie, tyrteuszowe tony”, troskę patriotyczną, zagrzewanie do walki z zaborcą (*Poeta zachodniej rubieży*. „Wiadomości Literackie” 1939 nr 27).

⁴² Bodaj tylko Zbigniew Bieńkowski próbował szerzej polemizować z tezami Zawodzińskiego. Pisał o trudnościach porozumienia się z krytykiem, prostował sądy o awangardzie i nader negatywnie oceniał wkład do literatury grupy Skamandra: „Jeśli Skamander wniósł coś do polskiej poezji, to kabaret. Gest, mina [...] i pointa do śmiechu lub do łezki. Efekty kabaretowe można stopniować: zmieniać dekoracje, kolor światła, kostiumy, postawę; w tym wydoskonaliła się i wykrystalizowała ars poetica tej grupy” (*W stronę Skamandra*. „Nasz Wyraz” 1939 nr 7—8).

strzowskie panowanie nad słowem, każą Zawodzińskiemu stwierdzić, że dla rozwoju poezji wpływ Tuwima „jest faktem niewątpliwym, decydującej miary i dodatniego na ogół znaczenia”⁴³.

Również z zastrzeżeniami wystąpił wobec Wierzyńskiego za retoryczność, werbalizm i ciemny patos wieszczenia, w stosunku do Pawlikowskiej — za kruchy, rokokowy wdzięk, manieryzm i brak wykrystalizowania poezji, wobec Iłakowiczówny — za zmanierowane wielopisarstwo i fałszywe nakierowanie tematyki. Chwalił zaś Słonimskiego za pełną dojrzałość talentu, którą cechują: odpowiedzialność za słowo, zwięzłość, celowość zamkniętej konstrukcji, uporządkowanie kompozycji, nuty filozoficznego stosunku do świata, przejście do klasycyzmu od rewolucyjnego romantyzmu młodzieńczej twórczości. Wysoko cenił także Iwaszkiewicza, który *Innym życiem* (1937) i *Wierszami wybranymi* (1938) „wyzywa śmiało sąd publiczności, orzeczenie krytyki i bodaj wyroki przyszłości, stawiając swe utwory ponad odpowiedzialność jednemu momentowi mody czy upodobań literackich”⁴⁴.

Dość niekiedy surowy sąd Zawodzińskiego o sytuacji w łonie Skamandra nie zmierzał jednak do aprobaty innej szkoły, innego stylu, wprost przeciwnie, krytyk odważnie wyzywał „sąd publiczności” i wcale nie był przekonany, że Skamander należy już do przeszłości:

W świetle dokonań, wielkiego spoufalenia z poezją szerokich mas, wielkich wpływów do dziś trwających, nie można mówić o klęsce Skamandra⁴⁵.

Osiągnięcia skamandrytów utwierdzały Zawodzińskiego w przeświadczeniu, że może i ma prawo walczyć w obronie swego ideału poezji, swojej poetyki normatywnej na przekór innym tendencjom epoki. Dlatego z góry niejako przekreślał jakiegokolwiek pozytywne dokonania opozycyjnych ugrupowań. Po prostu nie dawał im żadnych szans. Krytyk odsłaniał kryzys i bankructwo awangardy Peipera, Przybosia, Brzękowskiego i Kurka, zwracając uwagę na nicłość jej osiągnięć artystycznych. Nie do przyjęcia były dla niego również dążenia młodej generacji. Szczególnie odrzucał poezję żagarystów z Zagórskim i Miłoszem na czele i grupę Czechowicza, którego od momentu ostrego zatargu⁴⁶, zresztą (zdaje się, na życzenie samego poety) w ogóle nie wymieniał w artykułach o liryce. Ponieważ nie chciał uznawać za wartościowe utworów zbudowanych na innych niż jego zasadach, przeto starał się o „szeroką formułę” grupy Skamandra. Pozwalała ona na przyłączenie się do grupy tak rozbieżnych artystycznie i światopoglądowo indywidualności, jak Iłakowiczówna i Pawlikowska, Jastrun i Brzechwa, Łobodowski i Bąk. W tym też celu próbował zjednać dla grupy co zdolniejszych poetów kierunków opozycyjnych lub neutralnych⁴⁷. Jednocześnie korzystając z prowadzonej przez mło-

⁴³ K. W. Zawodziński *Liryka polska w dobie jej kryzysu*. „Przegląd Współczesny” 1939 nr 206—7 s. 15.

⁴⁴ K. W. Zawodziński *Liryka Iwaszkiewicza wczoraj, dziś i jutro*, jw., s. 195.

⁴⁵ K. W. Zawodziński *Liryka polska w dobie jej kryzysu*, jw. s. 95.

⁴⁶ Kulisy tego nieprzyjemnego w istocie sporu między twórcą a krytykiem odsłaniają częściowo S. Czernik (*Okolice poetów*, Poznań 1961, s. 81—82) i K. A. Jaworski (*W kręgu Kameny*, Lublin 1965, s. 77—84).

⁴⁷ Zawodziński liczył zwłaszcza na Jastruna; oczekiwał, że pójdzie on drogą przez niego zasugerowaną. Gdy poeta w *Innej młodości* uległ wpływom awangardy, krytyk zarzucał mu jako wyjątkowemu poecie „ślepotę artystyczną”. Doceniał też — zanim nie popadł w ostry konflikt z poetą — niewątpliwy talent Czechowicza, niszczący, jego zdaniem, w upartych dziwactwach (unikanie wielkich liter i znaków pisarskich). Stale też „kobietował” Przybosia,

dych krytyków dyskusji o pokoleniach literackich⁴⁸ wystąpił ze swoją koncepcją „pokolenia”, specjalnie dostosowaną do jego poglądów i stosunku do skamandrytów:

«Pokolenie» będzie grupą mniej więcej rówieśnych pisarzy, wchodzących do literatury jako wyraziciele pewnego, choćby niesformułowanego na piśmie, często bardzo trudnego do ujęcia *ex post*, programu czy kierunku, do których doszłusowują jako do komórki krystalicznej ludzie dalsi od nich latami, stając się często jakby nowe pokolenie tegoż prądu literackiego⁴⁹.

W ramach tak określonego pojęcia „pokolenia” mieścili się nie tylko czołowi skamandryci, ale i ci poeci, którzy — choć różni typem uzdolnień i postawami — w jakimś stopniu kontynuowali linię Skamandra, wydobywając z niego najlepsze cechy poezji. Do takich „następców” Skamandra zaliczał poetów: Bąka, Brzechwę, Broniewskiego, Jerzego Brauna, Bujnickiego, Ciesielczuka, Jastruna, Konopacką, Łazowertównę, Łobodowskiego, Piechała, Sebyłę, Szemplińską. Zgadzał się na istnienie dwóch lub trzech pokoleń, ale pod warunkiem, że tylko to, które posiada największy wpływ, nadaje nazwę epoce literackiej. W jego mniemaniu takim pokoleniem była grupa Skamandra, na tyle elastyczna, że swobodnie w jej ramach mogli działać poeci pokolenia poskamandrowego, zaanektowani przez krytyka. Nie traktował jej jako formacji historycznej, uparcie nawet zabiegając o powrót ideałów grupy, by nie widzieć rodzących się nowych wzorów i kodeksów. Coraz bardziej tracił kontakt z pulsującym i pełnym niepokojów rytmem swoich czasów. Zresztą przy charakterystyce pokoleń literackich Zawodziński pomijał zupełnie elementy przeżytki generacyjnego, czynniki historyczne, które mogłyby właściwie zdefiniować sytuację ideową grupy Skamandra czy innych orientacji.

Dla innych krytyków oczywisty był fakt zejścia grupy Skamandra z areny literackiej lat trzydziestych. Nie znaczy to, że lekceważyli oni wysiłki indywidualne skamandrytów, niekiedy nawet — jak w wypadku Wierzyńskiego czy Iwaszkiewicza⁵⁰ — znajdujących wspólny język z młodą generacją poetów. Trudno było walczyć o wskrzeszenie Skamandra jako grupy poetyckiej w dobie „dezintegracji” ugrupowań poetyckich i przemieszania stylów, w czasie, kiedy skamandryci byli po prostu indywidualnościami twórczymi, bez specjalnych więzi.

Dla Konstantego Troczyńskiego grupa Skamandra była zjawiskiem historycznym, bez możliwości dalszego oddziaływania. Stwierdzał on kategorycznie, że poezja skamandrytów, w tym zwłaszcza Tuwima i Słonimskiego, nie wytrzymuje próby czasu. Jedynie wiersze Lechonia uznał za „szczytowe osiągnięcia poetyckie okresu”⁵¹. W grupie jako całości widział ideowy indyferentyzm, gładkie rzemiosło, pewne zdobycze wersyfikacyjne. Grupa Skamandra jako generacja nieaktualna, o historycznym już niemal znaczeniu, jawi się rów-

uważając go za jedyne go zdolnego poetę awangardy. Imponowała mu jego dobitność języka, śmiałość i trafnosć synonimiki, zwięzła obrazowość myślenia, sugestywność elips, potęga liryzmu (*Liryka*. „Rocznik Literacki za rok 1932”, Warszawa 1933 s. 36—37).

⁴⁸ Por. J. Z. Białek *Ludwik Fryde jako krytyk literacki*. Kraków 1962, s. 129—131.

⁴⁹ K. W. Zawodziński *Liryka polska w dobie jej kryzysu*, jw., s. 4.

⁵⁰ Por. W. Kubacki *Wierzyński a młode pokolenie poetyckie*, „Gazeta Polska” 1938 nr 83; K. Czachowski *Poeci ze „szkoły” Iwaszkiewicza*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1937 nr 26.

⁵¹ K. Troczyński *Próba bilansu „Skamandra”*, „Tęcza” 1938 nr 2 s. 29.

niez w artykułach Ludwika Frydego⁵², Kazimierza Wyki⁵³, Stanisława Czernika⁵⁴, Zbigniewa Bieńkowskiego⁵⁶ i wielu innych. Tak więc Zawodziński był bodaj jedynym krytykiem, próbującym jeszcze w 1939 roku uznać za czołówkę poezji polskiej pokolenie Skamandra lub jego przybudówki, nie chcąc rezygnować z pilnowania poetyki, która już odegrała swoją historyczną rolę, uległa gwałtownym przemianom, nie zawsze widocznym dla krytyka. Ustawiczne promieniowanie poetyki skamandryckiej widział także wśród pokolenia najmłodszego i ten fakt m. in. utwierdzał go w przekonaniu, że trzeba dalej propagować jako skuteczny i wartościowy opracowany przez siebie wzorzec poezji. Dopiero po II wojnie światowej Zawodziński doszedł do wniosku, że utracił na zawsze więź pokoleniową z młodą poezją⁵⁶. W rzeczywistości jednak stało się to wcześniej, gdzieś w połowie lat trzydziestych.

⁵² L. Fryde *Dwa pokolenia literackie*. „Pióro” 1938 nr 1; *Trzy pokolenia literackie*. „Pion” 1938 nr 45.

⁵³ K. Wyka *Porocznikowe rozważania*. „Marchoń” 1937 nr 2; *Literatura w latach 1918—1938*, „Gazeta Polska” 1938 nr 310.

⁵⁴ S. Czernik *Dwadzieścia lat poezji polskiej 1918—1938*. „Okolica Poetów” 1939 nr 1—2 s. 39—60.

⁵⁵ Z. Bieńkowski *W stronę Skamandra*, jw.

⁵⁶ K. W. Zawodziński *Z prywatnego listu do Jana Brzechwy*, „Arkona” 1948 nr 10/12.